Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 120 mk. Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 6 listopada 1921 r. № 45.

Z ogólnego zebrania Parafji Warszawskiej.

Dnia 27 października r. b. o g. 3½ pp. w kościele warszawskim, odbyło się doroczne zebranie parafjalne celem zatwierdzenia sprawozdania i wyboru nowego kolegjum kościelnego.

Kart wstępu wybrano około 400, zaś przybyło tylko około 260 osób. Zebranie otworzył prezes kol. kość. p. E. Geisler, modlitwę wstępną odczytał z przed ołtarza ks. Loth, który zarazem w zastępstwie i z upoważnienia superintendenta djecyzji warszawskiej ks. Schoeneicha przewodniczył wyborom. Przystąpiono nasamprzód do odczytania sprawozdania.—Przewodniczący zebrania p. Geisler, chcąc ukrócić dyskusję i nad sprawozdaniem i nad wnioskami, dotyczącemi polepszenia stanu gospodarczego parafji, polecił panu notarjuszowi odczytać te dwie rzeczy kolejno, nie czyniąc między niemi przerwy. Ponieważ nad sprawozdaniem rachunkowem, zawierającem tylko cyfry i terminy buchalteryjne, jak: stan bierny, stan czynny, aktywa, pasywa, kapitały przechodnie i t. p., które dla większości obecnych, niekupców i niebuchalterów, były zupełnie niezrozumiałe,—nie była przewidziana szczegółowa dyskusja, przeto zamierzano wraz z tem sprawozdaniem przemycić i wnioski postawione na ogólnem zebraniu przez zebranie przedwyborcze licznej grupy parafjan i przejść nad nimi do porządku dziennego. Dopomógł w tem mimowoli utalentowany mówca, a były pastor zboru warszawskiego, szanowny ks. Machlejd, stawiając wniosek formalny przerwania dyskusji nad tym punktem porządku dziennego. Uczynił to w dobrej wierze. Bowiem, gdy p. prezes skwapliwie z tej prozycji skorzystał i rzucił krótkie pytanie zebranym: „kto jest przeciwny temu", a nie otrzymawszy odpowiedzi, chciał przejść nad tem do porządku dziennego, czem wywołał sprzeciw większości zebranych, — ks. Machlejd swój wniosek cofnął. Podkreślamy sposób głosowania używany przez p. prezesa Geislera, gdyż uważamy, że rzucać w przestrzeń pytanie: „kto jest przeciwny", nie podawszy przytem, w jaki sposób zebrani głosować mają: czy przez wstawanie, czy przez podniesienie ręki, jest tylko manewrem, coprawda często używanym, ale nie wszystkim się podobającym. Również nie można nazwać takiego sposobu objektywnym, tembardziej, że pytania: „kto jest za tem" niebyło. A wiemy, że większość zebranych na takie rzeczy reagować i to w kościele—nie potrafi, więc woli siedzieć cicho.

Wniosek o przerwaniu dyskusji, po bliższem wyjaśnieniu zebranym przez jednego z mówców upadł większością około 160 głosów przeciwko 100.—A zatem przystąpiono do szczegółowej dyskusji nad wnioskami zebrania przedwyborczego, zwołanego swego czasu przez Stow. Młodzieży Ewangelickiej. Jako curiosum wspomnieć wypada, że jeden z szanownych ewangelików, były członek ustępującego kol. kośc., zapytał się publicznie prezydjum, co to takiego jest owo Stowarzyszenie Młodzieży Ewangelickiej, i czy aby ono jest zarejestrowane przez władze administracyjne państwowe! Ów szanowny pan ex-członek ex-kolegjum kościelnego do tego stopnia interesuje się sprawami swego kościoła, że wiec protestacyjny, inicjowany i prowadzony przez to stowarzyszenie w sprawie ograniczenia ewangelików w konstytucji, oraz cała akcja w kraju z tego powodu—jest dla niego terra incognita. Ks. Loth, jako prezes tego Stow. dał wyjaśnienia temu „gorliwemu" ewangelikowi. Po tem rozpoczęła się dość przewlekła dyskusja. Ustąpili ze swego stanowiska wnioskodawcy, ale i kolegjum niejedno gorzkie słowo prawdy o swej działalności usłyszało. Naturalnie wszyscy obecni zgodzili się na jedno, że, chociaż gospodarka była kulawa i opieszała, to jednak nie było w tem nic złej woli. Wyrazem tego przekonania—było uznanie, które zebrani, pomimo całej krytyki, na wniosek p. posła Bruna, wyraziło ustępującemu prezesowi Geislerowi, za jego długoletnią i niezmordowaną działalność: wszyscy powstali z miejsc i przez głośne „dziękujemy"—wyrazili mu swą szczerą wdzięczność.

Tymczasem ks. Loth zaproponował zrobić przerwę i głosować na prezesa kolegjum, Głosy zebrano i zaczęto obliczać, a dyskusja toczyła się dalej. Po kilkunastu minutach zebranie dowiedziało się, że na prezesa wybrany został pan Józef Ewert, znany działacz społeczny dawniej wśród ewangelików i całej Polonji w Moskwie, a obecnie w Warszawie. Do osoby pana Ewerta, jako prezesa kolegjum jeszcze wrócimy, obecnie zaś nadmieniamy, że wybór ten zaznaczy się zapewne, jako nowy zwrot w działalności przedstawicielstwa całego zboru warszawskiego.

Wybór prezesa był punktem zwrotnym całego zebrania. Po nim osłabła całkiem dyskusja. Obie strony: kolegjum i wnioskodawcy ustąpili ze swego stanowiska, co do niektórych punktów, a przyjęty został wniosek wprowadzenia składek obowiązkowych, ewentualnie przymusowych. Rozmiar tych składek i sposób ściągania przekazano nowemu kolegjum łącznie z komitetem zboru.

Jako dezyderaty dużej części parafjan nowe kolegjum przyjmie zarazem do swej wiadomości, ażeby: 1) nie sprzedawać nieruchomości, 2) nie zamykać instytucji dobroczynnych, 3) układać budżet rozchodów i dochodów, 4) nie zaciągać zbyt pochopnie długów, 5) w razie potrzeby ściągnąć z parafjan nadzwyczajną składkę jednorazową według ich stanu majątkowego.

Wreszcie dokonano wyborów do nowego kolegjum. Wybrani zostali ponownie pp.:

1) Ręczlerski Ludwik, 2) Bursche Alfred, 3) Eberhardt Herman, 4) Gerlach Emil, 5) Henneberg Juljan, 6) Hirszowski Jerzy.

Po raz pierwszy wchodzą pp.: 1) Gessner Jan, 2) Hoser Paweł, 3) Werner Konstanty, 4) Dr. Schoeneich Władysław, 5) Loth Jerzy, 6) Jung Aleksander,

7) Cycling Adam, 8) Wolfram Emil, 9) Litterer Gustaw, 10) Schatzman Józef, 11) Strassburger Józef, 12) Jeute Gustaw, 13) Wedel Jan, 14) Eberlein Teodor, 15) Fischer Waldemar, 16) Lampe Wiktor, 17) Mischke Aleksander, 18) Schultz Emil.

Jako najbliżsi zastępcy pp.: Rosiński Adolf i Neuman Henryk.

Do komitetu zborowego wybrani zostali pp.:

1) Biertümpfel Herman, 2) Dangel Stanisław, 3) Eberhardt Juljan, 4) Glass Jakób, 5) Geisler Edward, 6) Geisler Karol, 7) Gundelach Bolesław Karol, 8) Heinrich Bogumił, 9) Hilkner Jan (senior). 10) Horn Gustaw, 11) Held Jan, 12) Hoser Wincenty, 13) Koelichen Edward, 14) Lilpop Franciszek, 15) Mischke Karol, 16) Martens Henryk, 17) Patzer Jan, 18) Pfeiffer Stanisław, 19) Sokal Emil, 20) Strassburger Józef, 21) Szeller Ryszard, 22) Scholtze Stanlsław, 23) Sturm Adolf, 24) Troszel Edward.

Na superrewizorów rachunkow ze strony zboru pp.: Machlejd Artur i Freyer Zdzisław.

„Ewangelicy w D. O. G. Poznań".

W № 38 „Głosu Ewangeliekiego" pomieściłem korespondencję z Poznania. W odpowiedzi na nią ks. pastor Mamica w № 42 tegoż pisma wydrukował obszerny artykuł, coś w rodzaju sprostowania, przyczem, potwierdzając moje spostrzenia o położeniu ewangelików Polaków w Wielkopolsce, bierze w obronę tutejszy kler katolicki i idealizuje tutejszą wojskowość pod względem jej tolerancji religijnej, a niezrozumiawszy mnie widocznie, miejscami ironizuje, jeśli nawet nie ośmiesza moje spostrzeżenia. Przyczyną takiego niezrozumienia kładę na karb tego, że ks. pastor Mamica, będąc bodaj że jedynym pastorem Polakiem i pełniąc jednocześnie kilka funkcji, nie może się stale ocierać o same jądro życia, a traktuje sprawę, opierając się bądź na obserwacji zgóry, bądź na zasadzie dokumentów, które się do jego rąk dostaną. Ja zaś zapoznałem się z tutejszemi warunkami bytowania ewangelików Polaków jedynie dlatego, że obracam się w samem społeczeństwie i nieraz na własnej skórze wypróbować mogłem to, o czem pisałem, a więc patrzę na sprawę że tak powiem zdołu.

Cała „obrona" tutejszego sfanatyzowanego kleru oraz społeczeństwa, nie wyłączając i wojskowości, (przyczem ta ostatnia już zrzuca potrochu z siebie „opiekę" kleru, która jeszcze z czasów Rady Ludowej—jak złośliwi nazywają: „za panowania ks. Adamskiego"– dość mocno usidłała tutejsze „Wojska Wielkopolskie")—cała ta „obrona" jest wywołana przypuszczalnie następującemi faktami: ks. pastor Mamica, Slązak z krwi i kości, będąc na swem probostwie pod Cieszynem, całą duszę swoją włożył w zbór i parafję, podtrzymując w swych zborownikach, prócz wiary w Boga, miłość i przywiązanie do Polski. To też słynął na całą okolicę, jako Polak-patrjota. Losy zrządziły, że jego parafja przypadła w udziale Czechom, i ks. pastor Mamica musiał opuścić swe probostwo i przyjechał do Poznania. W społeczeństwie tutejszem jest znanym więcej jako działacz polski, aniżeli jako pastor ewangelicki. Nic więc dziwnego, że wszędzie ma poszanowanie i jest lubiany, gdyż prócz swej patrjotycznej działalności, wyróżnia się humorem, jędrnym dowcipem i zdrowemi zapatrywaniami.

Reasumując powyższe, ks. pastor Mamica na nowym terenie swej działalności występuje i traktowany jest przedewszystkiem jako działacz Śląski, następnie, jako działacz polityczny, w końcu dopiero, jako pastor ewangelicki.

Rozpisując się w swojem artykule, o tem skąd powstał „przesąd, że katolik to Polak ewangielik to Niemiec", ks. Mamica pisze, że „tu i owdzie zaszły wypadki rugowania ewangelików-Polaków" i dodaje: „Nic mi nie wiadomo, by gdziekolwiek te pojedyńcze wypadki przybrały były formę *zorganizowanego prześladowania*".

Więc mało jest tego, że ewangelików „rugują" z posad w kolejnictwie i na pocztach, ks. Mamica czeka, aż te wypadki przybierą formę „*zorganizowanego* prześladowania"?!.. Jeszcze by tego brakowało!.. Właśnie cała sprawa polega na tem, aby wyplenić „wypadki rugowania" ewangelików Polaków i całą siłą oprzeć się temu, bo gdy „pojedyńcze wypadki" przybiorą „formę zorganizowanego prześladowania", wtedy będzie za późno.. Tłumaczenie zaś, że ewangelicy Polacy „sami te wypadki spowodowali swą postawą niepewną", nie usprawiedliwia, przeciwnie, kładzie się plamą przede-

NA WYCIECZCE.

SKREŚLIŁ R. FRÜBOES.

VII.

Najdawniejszą jest część zamku, zwrócona ku ul. Grodzkiej; w niej znajdowały się apartamenty królewskie, obejmujące też wieżę „Kurza Stopka", gdzie mieszkała królowa Jadwiga. Ciekawą jest również izba gotycka na parterze, wsparta na jednym słupie; tu miał umrzeć Kazimierz W. Zamek królewski przytyka bezpośrednio do gotyckiej katedry, która powstała za Bolesława Chrobrego około 1000 roku, lecz w późniejszych czasach była niejednokrotnie przebudowywana. Świątynia ta przechowuje w swoich murach wiele pamiątek historycznych. Składa się z trzech naw. W nawie środkowej srebrna trumna św. Wojciecha, arcybiskupa praskiego, który przybył do Polski utrwalać chrześcijaństwo, i zamordowany został przez pogańskich Prusaków. Nawy boczne zawierają sarkofagi królewskie od Władysława Łokietka do Warneńczyka. W katedrze jest skarbiec, w którym przechowują się rzeczy historyczne, kościelne, relikwie i t. p. Olbrzymia piwnica pod katedrą zawiera groby królewskie, oraz innych osobistości historycznych, jak Tadeusza Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego i innych.

W jednej z trzech wież zawieszono w roku 1520 największy w Polsce dzwon Zygmuntowski odlewu krakowskiego. Kolos ten wagi 35,000 kilogramów, średnicy 2,7 metra o wspaniałym tonie, rozbrzmiewa w większe święta kościelne i narodowe, a słychać go wtedy na kilka mil wokoło. Do dzwonienia staje kilku zdrowych i silnych ludzi. Z wieży Zygmuntowskiej otwiera się piękny widok na Kraków. Widać stąd liczne kościoły, sięgające ku obłokom swemi ostremi wieżycami, szaro-żółte kominy fabryczne dyszą kłębami dymu, ścielącego warstwy sadzy czarnych na czerwonej dachówce kamienic krakowskich.

U stóp wieży, z której obserwujemy miasto, z wałów wawelskich sterczą trzy baszty, ponuro spoglądające na świat czarnymi otworami niedużych okienek. Najbliższą jest baszta „Lubranka", gdzie znajdowały się tajemne schody, którymi Henryk Valois umknął do Francji, a nieco dalej baszty „Sandomierska" i „Tenczyńska". Baszty te, zbudowane za Kazimierza Jagiellończyka, służyły za więzienia.

Zwiedziwszy na ostatku legendarną Smoczą Jamę, bardzo zresztą podobną do pierwszej lepszej groty ojcowskiej, wróciliśmy zmęczeni, obładowani tak wielkim bagażem różnych wrażeń, do domu. Obciążony mózg nie mógł się narazie rozejrzeć w tym kalejdoskopie obrazów, które wywołały tyle nowych myśli w głowie, wirujący chaos:

Wobec tego, że dalsze zwiedzanie miasta, mające temat przeważnie historyczny, zbyt byłyby jednostronne i pewną monotonją nużyłoby młodzież naszą, postanowiliśmy przerwać chwilowo dalsze zwiedzanie Krakowa, a przez wyjazd do Wieliczki urozmaicić wrażenia, skierować myśli na inne tory.

Sobota. Ruch w mieście znacznie osłabł. Dzielnice żydowskie puste, ciche. Sklepy pozamykane. Po ulicach większe gromadki żydów krakowskich odświętnie ubranych w atłasowe czarne i długie palta, w czapach futrzanych na głowie z aksamitnym woreczkiem z roda-

wszystkiem na ewangelicko-polskiem duchowieństwie, które nie potrafiło dotychczas wpoić w swoich współwyznawców i rodaków, aby śmiało wypowiadali się, kim są. Ewangelik śmiało musi wyznawać i podkreślać swą narodowość i nie ukrywając się ze swym wyznaniem, iść prostą drogą, a nie, jak wahadło, odhylać się to w stronę Niemiec, to w stronę Polski, w zależności od „kursu", kto lepiej stoi!..

Jeżeli pastorowie polsko-ewangeliccy w taki sposób będą występowali „w imię prawdy", to niech się nie dziwią, jeżeli im Lutusławscy i Teodorowicze będą z faryzeuszowska serdecznie ściskać dłoń, protegować i popierać. Winę tu ponosi nie tylko ks. pastor Mamica, który będąc sam jeden, nie może rozerwać się na części, by stale docierać do wszystkich zakątków W. ks. Poznańskiego. Należy żałować, że od samego Zmartwychwstania Polski nie ujęto sprawy w ten sposób, by polscy pastorowie stale mieli dostęp do tych małouświadomionych, a już przez Niemców-pastorów obałamucanych ewangelików.

Przyznaje mi ks. Mamica, że istnieje wśród ogółu przesąd, że tylko katolik może być Polakiem, a ewangelik to Niemiec, a jednak jest pobłażliwy dla tego wywrotnego przesądu, nie widzi w tem „winy ani złej woli" i powiada, że „jest to wytwór zaborczych stosunków i podarunek niewoli". Zamiast zwalania na karb „stosunków" i „podarunków", możeby ks. Mamica powiedział, co się robi w Poznańskiem, by te przesądy wytępić?.. Następnie ks. pastor Mamica staje w obronie kleru katolickiego i pisze: „O prześladowaniu ewangielików przez kościół i kler katolicki niema mowy", gdyż „nie mamy żadnego dowodu"... Widocznie ks. pastor Mamica mnie nie zrozumiał. Zupełnie zgadzam się, że tutejsi księża katoliccy, a szczególniej kapelani wojskowi są bardzo sympatyczni, taktowni, *nie okazują* „niechęci ani niedowierzania" i t. p. posiadają zalety towarzyskie. Ale ja pisałem: „kościół polsko-ewangelicki jest prześladowany przez kościół katolicki—z przyczyn zrozumiałych", to znaczy: dogmatycznych, a ks. pastor widocznie rozumiał, że kler katolicki prześladuje czynnie ewangelików. Chwalić Boga, minęły czasy inkwizycji i palenia na stosach „heretyków".

Wreszcie o „rzeczy trochę wesołej", t. j. o klerykalizmie w tutejszej wojskowości. Że wojskowość tutejsza (nie napływowa, a rdzenna, pochodząca z b. armji niemieckiej) nie wyzbyła się jeszcze zupełnie hołdowania klerowi—to fakt, a dowodem tego mogą służyć wypadki publicznego całowania księży po rękach przez oficerów, oraz to, że najmniejsza nawet ściśle wojskowa uroczystość nie obchodzi się bez kilku księży i przynajmniej jednego biskupa.

Rozporządzenia zaś i rozkazy, tyczące się spraw ewangelickich, zazwyczaj zostają bez skutku i na to władza odpowiednio nie reaguje.

Nie dziwię się, że ks. pastor Mamica z takim zachwytem pisze o wyrozumiałości tutejszej wojskowości pod względem religijnem.

Jak już zaznaczyłem, ks. pastora Mamicę traktuje jego władza wojskowa, jako działacza, że tak powiem, polityczno-narodowego, a później dopiero, na dodatek, jako kapelana ewangelickiego. Dlatego też „oficerowie z dowódcą D. O. G. na czele" służyli mu „radą i pomocą" zaraz po jego przyjeździe. Szkoda, że nie okazują mu „pomocy", aby więcej ewangelików wojskowych chodziło do kościoła...

(D. c. n.).

Korespondencja z Piotrkowa.

Dnia 16 paździer. parafja piotrkowska obchodziła smutną uroczystość rocznicy śmierci swego wiernego i dobrego pasterza ś. p. ks. Edmunda Wentzla.

Już zaraz po zgonie jego w roku zeszłym mieszkańcy gminy i kantoratu Meszcze powzięli zamiar uczczenia pamięci zmarłego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w kościele i zamiar ten na własny wyłącznie koszt urzeczywistnili. Ostatecznie tablica została wykonana w Łodzi i umieszczona w nawie kościelnej na środkowym filarze naprzeciw ambony. Na czarnym marmurze z krzyżem u góry widnieje złotemi zgłoskami wyryty w języku niemieckim napis:

Pastorowi
Edmundowi Wentzlowi
ur. 31.I 1881 † 16.X 1920 r.
Daniel 12, 3 gmina Meszcze.

Ś. p. ks. Edmund Wentzel w czasie swej stosunkowo krótkiej działalności zdołał pozyskać tak wielką miłość

łami pod pachą dążą do bóżnicy. Ciszej też na dworcu kolejowym. Siedzimy w wagonie i oczekujemy odjazdu pociągu. Raz w raz wpadają pod olbrzymią oszkloną halę dworca z łoskotem i trzaskiem przepełnione pociągi osobowe, inne zwolna cichaczem wyślizgują się z pod okopconego dachu, odciążając przeludniony Kraków z balastu ludzkiego.

Przyszła kolej i na nas. Olbrzymia lokomotywa austrjacka, plunąwszy z kapeluszowego komina wysoko w powietrze snop iskier i kłęby czarnego dymu, szarpnęła wagony, i wytoczyliśmy się na szeroką przestrzeń pagórkowatych pól krakowskich. Przejechaliśmy kilka niedużych stacji i... koniec podróży—Wieliczka.

Tłum ludzi, niby gromada mrówek z rozgrzebanego mrowiska, wysypał się z wagonów. Ciasno. Jeden przez drugiego, potrącając się wzajemnie, dąży do wyjścia. Oprócz nas przybyło tu około tysiąca młodzieży szkolnej i starszych osób — wszyscy z jednym celem, zwiedzenia kopalni.

Wydostajemy się nareszcie na ulicę, pokrytą grubą warstwą kurzu i popiołu ze spalonego węgla. Ponad nami przepełzają po linach wiszące wagoniki kolei powietrznej, która przewozi sól z kopalni na stację ładunkową.

Widać wysokie rusztowanie żelazne z małym daszkiem, pod którym dwa wielkie koła w szybkich obrotach opuszczaja i wyciągają stalowe liny z głębokiego otworu w ziemi,—to szyb Daniłowicza. Przed szybem ustawiają wycieczki w kolejkę. Fotograf zdejmuje na życzenie każdą wycieczkę przed opuszczeniem się do szybu, a po wyjściu można otrzymać gotową fotografję. Bilety już nabyte, i za chwilę zjedziemy windą kilkadziesiąt metrów pod ziemię.

Niepewność i lęk maluje się na niektórych obliczach.—Jedziemy. Duże pudło żelazne, w którym się mieści 6 osób, podniosło się z nami do góry, i oto, jakby ziemia pod nogami rozstąpiła się, spadamy z szaloną szybkością w bezdenną czarną przepaść. Lekkie stuknięcie o coś twardego. Stoimy. Drzwi od windy się otwierają i wychodzimy na I piętrze, licząc od góry. Dyżurujący przy windzie górnik w białym płaszczu i czarnej krymce na głowie kieruje nas do kaplicy św. Antoniego z ołtarzami i kazalnicą — wszystko wykute w soli w r. 1698. Stąd wszyscy zwiedzający zbierają się w wielkiej sali podziemnej, oświetlonej olbrzymim kandelabrem z soli.

Na jednej ze ścian wielki obraz rozmiarów „Bitwy pod Grunwaldem", przedstawiający legendę o królowej Kindze i wykryciu soli w Wieliczce. Z sali tej wychodzimy długim kurytarzem nieco niżej do olbrzymiej komory „Michałowice", wyższej niż wnętrze kościoła Marjackiego, w której wisi olbrzymi świecznik z soli o 300 świecach. Długim szeregiem, trzymając się po dwoje, troje pod rękę, aby nie stracić łączności, schodzimy ze sztygarem na czele o kilkadziesiąt metrów niżej na III piętro do komory „Walczyn", gdzie urządzony jest bufet. Podczas świąt górniczych gra tu orkiestra, a drewniana podłoga służy do tańca. Sprzedają tu też różne wyroby z soli, niektóre bardzo nawet misternej roboty, jak krzyże, obeliski i inne. Pomimo wysokich cen są one rozchwytywane przez zwiedzających kopalnię na pamiątkę. Stąd zaczyna się powrót bardzo długim kurytarzem, przez ogromnie wysoką (48 metrów) komorę, gdzie niekiedy urządzana bywa bardzo efektowa piekielna jazda górników, spuszczających się po linie z pod stropu komory z pochodniami w rękach. (D. c. n.).

i przywiązanie swych parafjan, że pamięć o nim żywa przetrwała do dziś dnia. To też kościół piotrkowski ledwo pomieścił wszystkich uczestników uroczystości odsłonięcia tej tablicy pamiątkowej. Przybyła również na tę uroczystość i wdowa, pastorowa Wentzel z córeczką i ks. Gloeh z Warszawy, kolega z czasów szkolnych i uniwersyteckich.

Spowiedź i liturgję wstępną odprawił nowoobrany ks. Leopold Schmidt z Konstantynowa.

W asystencji ks. Gloeha z Warszawy i ks. R. Diema nowomianowanego zastępcę tymczasowego ks. Schmidta, rozpoczęła się uroczystość przemową tego ostatniego z przed ołtarza. Ks. Schmidt połączył z tem wprowadzenie na urząd nowoobranych członków kolegjum kościelnego: p. p. Wünschego i Jecka. Następnie w języku polskim mówił ks. Gloeh, na temat słów wyrytych na tablicy pamiątkowej z proroctwa Daniela 12, 3.

Po tem ks. Schmidt poprosił o odsłonięcie tablicy, co też uczynili dwaj członkowie kolegjum kościelnego. Po odśpiewaniu przez solistę i chór kościelny odpowiednich pieśni, wstąpił na ambonę ks. Diem i wygłosił w języku niemieckim kazanie na tekst niedzielny. Udzieleniem licznym komunikantom sakramentu świętego zakończono nabożeństwo, po którem zbierano kolektę dla zasilenia funduszu stypendjalnego, od którego procenta mają być wypłacane studentom teologji na uniwersytecie warszawskim, pochodzącym z parafji piotrkowskiej. Fundusz ten wynosi dotychczas zgórą 40,000 mk.j ale wkrótce ma dojść do 100,000 mk. Kolekta ta wyniosła około 22,000 mk.

* * *

Nowoobrany pastor ks. Schmidt nie zjechał jeszcze na stałe do Piotrkowa. Parafja w Konstantynowie, gdzie urzęduje dotychczas ks. Schmidt, nie chce go puścić i prosi go, aby pozostał tam nadal. Prośba ta tembardziej jest usprawiedliwiona, ponieważ ks. Schmidt rozpoczął budowę zrujnowanego przez wojnę kościoła i chciał ustąpić z zajmowanego stanowiska z powodu utrudnień, jakie mu niektóre grupy parafjan czyniły w jego działalności. Zgodził się on jednak jakiś czas jeszcze pozostać, by doprowadzić do końca budowę. Tymczasem zaś, aby Piotrków nie pozostał bez pastora. konsystorz warszawski mianował ks. Diema do Piotrkowa, jako administratora.

Zjazd Młodzieży Ewangelickiej.

Dnia 1 i 2 listopada odbył się Pierwszy Ogólny Zjazd Młodzieży Ewangelickiej Rzeczypospolitej Polski. Przybyli delegaci z różnych stron kraju.

Odbyło się nabożeństwo, na otwarcie zjazdu d. 31 października. Kazanie wygłosił ks. sup. gen. Bursche. Uroczyste otwarcie nastąpiło w sali Towarzystwa Hygjenicznego przy licznym udziale gości i parafjan. Wygłoszono szereg przemówień i referatów. Dokładne sprawozdanie zamieścimy w numurze następnym.

Ze zboru wojskowego warszawskiego.

Grono oficerów-ewangelików wszczęło akcję powołania do życia przy ewangelickim kościele garnizonowym (Lotnisko-Mokotowskie, ul. Puławska) wojskowego kolegjum kościelnego, w skład którego wejdą ewangeliccy duszpasterze wojskowi z urzędu, oraz 6 oficerów i 6 szeregowych z wyboru. Wybory mają się odbyć w kościele garnizonowym w niedzielę dnia 13 listopada b.r. bezpośrednio po nabożeństwie; prawo głosu posiada każdy wojskowy jednego z wyznań ewangelickich.

Przygotowania do tych wyborów, jak również wspólne zebrania w świetlicy przy kościele garnizonowym (przy którym uruchomiona będzie od przyszłej niedzieli bezpłatna herbaciarnia) przyczyniły się już teraz do ożywienia zboru wojskowego, a reszty, da Bóg, dokona przyszłe kolegjum kościelne.

Organizatorzy proszą wszystkie osoby wojskowe wyznań ewangelickich, zamieszkałe w Warszawie, a nieujęte dotąd w ścisłą ewidencje, o podanie swych adresów ks. senjorowi Paszkemu, telefon: Lotnisko wewn. 47; do cywilnych zaś współwyznawców, interesujących się dolą żołnierza-ewangelika, zwracają się z gorącym apelem zapisywania się na członków Koła Opieki nad żołnierzem przy ewang. kościele garnizonowym i zaznaczania swej łączności z tymże żołnierzem przez liczniejszy, niż dotąd udział w nabożeństwach wojskowych, które się odbywają w kościele garnizonowym, w każdą niedzielę i główne święta od godz. 10 do g. 11. Członkowie wojskowego kolegjum kościelnego ze swej strony będą odtąd częściej podawali współwyznawcom wiadomości z życia zboru wojskowego.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Konsystorza.

Na mocy ustawy z dnia 1 lipca r. b. (Dz. Ust. № 64 1921, poz, 397), która między innymi zmieniła brzmienia art. 78 K. C. K. R., konsystorz poleca niniejszem ks. ks. pastorom i superintendentom, aby przy aktach stanu cywilnego przyjmowali w charakterze świadków zarówno mężczyzn jak i kobiety.

Radzymin.

Dnia 9 paźdz. po nabożeństwie odbyło się ogólne zebranie parafjan celem podniesienia płac osobom czynnym przy kościele. Dotychczas pensje były bardzo niskie: ks. pastor—2,000 rocznie, kantor około 1,000, zakrystjan 360 rocznie.—Składka kościelna wynosiła 1 mk. z morga. Koloniści zaproponowali podwyższyć składkę do 5 mk., na co się ks. pastor nie zgodził, a ponieważ nie ustępowali przeto ks. pastor zebranie opuścił, i sprawa nie została rozstrzygnięta. Koloniści pod Radzyminem są to przeważnie zamożni gospodarze rolni. A jakie warunki stawiają pracownikom kościelnym dowodzi to, że chcą, aby zakrystjan pracował obecnie za 720 mk. rocznej pensji. Dodać należy że już jeden projekt etatu parafji radzymińskiej na tak niskich normach oparty starosta niechciał zatwierdzić i zwrócił go kolegjum.

Porządek nabożeństw.

Dnia 4 listopada o g. 9-ej r. Komunja św. w jęz. polskim.

Dnia 6 listopada w Niedzielę *Reformacji* o g. 9-ej r. w jęz. niemieck. — ks. Loth: o g. 11-ej r. w jęz. polskiem ks. Michelis.

W Żyrardowie nab. reformacyjne d. 6 listopada.

Od 23/X do 30/X r. b. zmarły następujące osoby:

Lorentz—l. 35. Schmidt Hel. Olga — l. 5. Rusek Jan Teod.—l. 40. Scholtze Lud.—l. 18. Scholl Gus.—l. 66. Basłek Fryd.—l. 62. Freund Kar. z Freundów—l. 82. Skrobski Al. — 2 dni. Kretschman Ed. — l. 32. Tews Ber. l. 19. Gesing An.—l. 21. Kluczewska l. M. z d. Breymeyer—l. 28.

Od 23/X r. b. do 30/X r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Rotkiewicz T. z p. Rista Longi. P. Wiediger A. z p. Hapke Cecyl. P. Mistalski z p. Netzel. P. Sinek Alf. z p. Damenstein Stel. P. Albrecht Kon. z p. Bellendorf Gen. P. Sadkowski Czes. z p, Brükner Elą.

Redaktor i wydawca ks. F. Gloeh. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.